Nr. 342. Lwów, Wtorek dnia 16. Grudnia 1919. Rok XXXVII.

PRENUMERATA: miesięcznie we Lwowie 13·00 K, z dostawą do domu 15·00 K, z przesyłką w Polsce 15·00 K. (Mk. 8·50), w innych państwach K 17·50 Za zmianę adresu dopłaca się 60 h.
Cena pojedynczego numeru na całym obszarze Polski 60 hal. (30 fen.)

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie o godz. 6 rano, w poniedziałek o godz. 11 rano

CENY OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia za 1 wiersz nonp. lub jego miejsce K 1. Paski na str. tekst. o 100 % drożej. „Nadesłane" i „Nekrologja" za wiersz nonp. 3 k. — „Komunikaty" i wiad. pryw. po kronice za wiersz nonp. 5 k. Drobne ogł. po 10 h. od wyrazu zwykłym drukiem a po 60 hal. tłustym drukiem. Dla poszukujących pracy zwykł. druk. po 20 h., tłustym po 40 h. Ogłoszenia na niedzielę i święta o 50%, drożej.

Redakcja przy ulicy Ossolińskich l. 15. Administracja przy ulicy Chorążczyzny l. 26.— Redaktor przyjmuje wyłącznie między godziną 12—1. Biura Administracji otwarte codziennie od godziny 6-ej rano do godziny 6-ej wieczór. — Adres dla telegramów: „Kurjer", Lwów. — Rękopisów nie zwraca się. — Telef. redakcyjny 462.
W Warszawie prenumeratę przyjmują i pojedyncze egzemplarze sprzedają: Biuro dzienników „Promień", ul. Widok 19, oraz Admin. „Gazety Lud.", ul. Świętokrzyska 17.

Nakładem Spółki wydawniczej „Kurjera Lwowskiego". Redaktor naczelny: Jan Dąbski.

LUD POLSKI GALICJI WSCHODNIEJ ODRZUCA PROWIZORJUM.

Zespoliły się wczoraj serca i uczucia wszystkich, którzy odczuwają głęboko ogromną krzywdę, wyrządzoną całej Polsce nie przez wrogów, co przez wiek przeszło nas gnębili i zdławić nie mogli, ale przez naszych sprzymierzeńców.

Wiec wczorajszy, zwołany z inicjatywy Polskiego Stronnictwa ludow. („Piastowców") do sali „Sokoła-Macierzy" był dowodem, jak silnie lud polski reaguje na wieść o grożącej krzywdzie, że całe społeczeństwo polskie potrafi w chwili zadanego mu ciosu złączyć się w harmonijny akord, zapomnieć co go dzieli i wielkim głosem zawołać: nie damy sobie krzywdy zrobić!

Na wiecu przemawiali włościanie, reprezentowane były wszystkie stany, jawili się delegaci stronnictw, sala wytłoczona tak, że napływ uczestników musiał być wstrzymany u progu sali, bo brakło miejsca. Na estradzie, poza stołem prezydjum, zajęli miejsca delegaci włościan polskich, członków Polskiego Stronnictwa ludowego, którzy przybyli z powiatu lwowskiego, bobreckiego, żółkiewskiego, brzeżańskiego, samborskiego, żydaczowskiego, złoczowskiego, podhajeckiego i zbaraskiego, aby przyłączyć się do tego głośnego protestu stolicy. Obok włościan, zwartym szeregiem wpełnili estradę reprezentanci wszystkich warstw naszego społeczeństwa, których olbrzymia sala Sokoła pomieścić nie mogła. Jako pocieszające zjawisko zanotować należy fakt, dawniej na wiecach publicznych nie widziany, mianowicie, że w tłumie osiwiałych w służbie publicznej obywateli, była młodzież dzisiaj niemal, którzy już w obronie Lwowa dali dowody miłości ziemi rodzinnej i dziś jeszcze stoją na posterunku i czekają, czy nie wybije jeszcze godzina czynu.

MOWA WICEMARSZAŁKA BOJKI.

Wiec zagaił wicemarszałek Sejmu poseł Jakób B o j k o. Czcigodny mowca stwierdza na wstępie, że narodowi naszemu stała się wielka krzywda. Ten kraj, który przez wieki spełniał wielkie posłannictwo, wydał wielkich mężów i przez bohaterstwo swych dzieci dał dowód polskości, może odpaść na wieki od Polski. Krzywdę tę odczuł cały naród. Musi więc cały naród wskazywać ciągle na te krzywdy i dowieść tym, którzy nam taką krzywdę wyrządzili, że wszystkie stany, jak jeden mąż nie słowami, ale czynem dowiodą, że ziemi nie damy (huczne oklaski). Musimy męskiem, twardem żądaniem domagać się od nowego rządu, aby potrafił zdobyć się na energiczny krok i spełnił to, czego domaga się cały naród. Dzisiejsze zgromadzenie — mówił dalej czcigodny poseł — nie ma na celu żadnej polityki, tylko jedno: nie damy ziemi! (huczne oklaski).

Na dowód, że i lud polski nietylko Małopolski, ale dawnego Królestwa Pol. odczuwa krzywdę całemu narodowi wyrządzoną, odczytuje mowca wyjątki z listu, otrzymanego od włościanina Mateusza **Manterysa z Pojałowic**, w pow. miechowskim, b. posła do pierwszej Dumy petersburskiej. „Różne były okoliczności — pisze on — że dotąd milczałem, lecz teraz już mnie ruszyła do żywego sprawa „Galicji wschodniej". Zanadto wiem i rozumiem, iż Polska wiele winna dobrego koalicji, lecz i to wiem, wiele razów bolesnych otrzymała od niej, a ostatnio ten układ o wschodnią Galicję. Szanowny pośle, Bracie mój Jakóbie, zaklinam Cię na wszystko święte, na twoje podeszłe lata, żechciej być energicznym jeszcze choć na chwilę i nie bawcie się już, choć w tej sprawie, w żadne sentymen-

(Ciąg dalszy na str. 2

Koalicja reorganizuje się w Londynie.

FRANCJA I ANGLJA ZAWIERAJĄ KONWENCJĘ WOJSKOWĄ.

Wiedeń (PAT.) BK. z Paryża: Specjalny korespondent dziennika „Matin" donosi z Londynu, że program konferencji między mężami stanu państw koalicyjnych w Londynie, został w następujący sposób ustalony: **Ścisłe wojskowe porozumienie między Francją, Anglją i Belgją**, o ile możności z **koalicyjnym sztabem generalnym**, przedsiębranie środków przeciwko spadkowi kursów wekslowych, **porozumienie się między rządem francuskim i angielskim celem wspólnego rozwiązania kwestji tureckiej, rosyjskiej i azjatyckiej.** Obrady między Lloydem Georgem a Clemenceau mają być dziś dalej prowadzone na jak najszerszej podstawie przy udziale **włoskiego min. spraw zagr. Scialoi i amerykańskiego ambasadora Davisa.** W ten sposób odbywają się z jednej strony konferencje franc.-angiels., z drugiej zaś strony konferencje koalicyjne, które można uważać za dalszy ciąg konferencji pokojowej.

WŁOCHY, BELGJA I HOLANDJA PRZYŁĄCZAJĄ SIĘ.

Berlin. (PAT.) „Berl. Tagblatt" donosi z Hagi: Brukselski korespondent dziennika „Masbot" donosi z dobrze poinformowanego źródła, że utworzenie się nowej ententy przez podróż Clemenceau do Londynu, stało się faktem. Lloyd George i Clemenceau porozumieli się zasadniczo co do układu. **Belgja przyłączy się do tego porozumienia.** Włochy miały zawiadomić inne mocarstwa, że również są gotowe **przystąpić do nowego układu.** W belgijskich kołach politycznych spodziewają się, że także **Holandja** to uczyni.

AMERYKA BIERZE UDZIAŁ W OBRADACH.

Wiedeń. (PAT.) BK. z Amsterdamu: „Tel. Komp." donosi z Londynu, że udziałowi ambasadora amerykańskiego w konferencjach na Downing Street przypisują wielkie znaczenie. Pierwsze pytanie, które dotychczas omówiono, dotyczy stanowiska Stanów Zjednoczonych wobec traktatu pokojowego, jakoteż sytuacji, w jakiej się znajduje ententa. Na osobnem posiedzeniu omówiono sytuację gospodarczą Anglji i Francji, poczem obradowano także nad sprawą udzielenia kredytu Austrji.

Z WYCOFANIA SIĘ AMERYKI SKORZYSTAJĄ WŁOCHY.

Paryż. (PAT.) Pan Henry Wales donosi w „Chicago Tribune", że na wypadek wycofania się Ameryki z polityki europejskiej, Lloyd George i Clemenceau przyrzekli Włochom spełnienie wszystkich ich aspiracji w Dalmacji.

Nowa próba dyktatury światowej. - Rada trzech.

Paryż. (PAT.) Do rady trzech będą należeli: prezydenci ministrów **Anglji, Francji i Włoch**. Rada trzech ma obradować kolejno w Londynie i w Paryżu. **Powierzono jej również załatwienie sprawy tureckiej i rosyjskiej.** Czy Ameryka weźmie udział w tych obradach, nie jest jeszcze ustalone, w każdym razie aljanci spodziewają się tego i oświadczają gotowość do wszelkich możliwych koncesji, aby umożliwić Ameryce kompromis.

Zwycięska wycieczka wojsk naszych pod Połockiem.

Warszawa. (PAT.) Komunikat z 14. bm.:

Front litewsko-białoruski: Pod Połockiem oddziały naszej piechoty przeprawiwszy się na prawy brzeg Dźwiny, rozbiły bolszewików i zniszczywszy tor kolejowy powróciły na swoje stanowisko, biorąc jeńców i karabiny maszynowe. **Na południe od Prypeci** nasze oddziały wywiadowcze rozbiły bolszewików w miasteczku Skrygałowice i we wsi Ostrożance.

Front wołyński: Ożywiona działalność patroli wywiadowczych. **Haller.**

ty z koalicją, lecz każcie jej, koalicji, iść do trzysta djabłów z jej projektem i basta".

Proste te a szczere słowa, wynikające z głębi duszy chłopskiej, przyjęto długimi oklaskami.

Na wniosek p. Salmońskiego przewodniczącym wiecu wybrano posła Bojkę, zastępcami pp. Jana Wasunga i wolścianina z samborskiego, b. posła Mleczkę, sekretarzami dr. Kwiecińskiego i dr. Szarotę.

Przewodniczący udzielił głosu posłowi Janowi Dąbskiemu, którego zgromadzeni powitali hucznymi oklaskami.

PRZEMÓWIENIE POSŁA DĄBSKIEGO.

TRAKTATU PRZYJĄĆ NIE MOŻEMY.

Mowca przedstawia na wstępie główne artykuły statutu Galicji wschodniej, jak art. o 25-letnim mandacie, artykuł o niedopuszczalności kolonizacji Galicji wschodniej przez Polaków z terenów poza Galicją wschodnią i przepisy o wojsku wschodnio-galicyjskiem itp. Te ... dy wskazują, że intencją układających statut było nadwyrężene ścisłego stosunku Galicji wschod. do Polski i stworzenie jakiegoś dziwacznego niby-państewka, złączonego luźnie z Rzeczapospolitą polską na lat 25, aby je potem ewentualnie przyłączyć do jakiegoś innego państwa. Do jakiego? O Ukrainie ententa obecnie nie myśli, więc możliwe, że się Galicję wschodnią preparuje na rzecz przyszłej, wielkiej Rosji. Byłoby to katastrofą nie tylko dla samej Galicji, ale dla całej Polski (głosy: Tak jest). Przez utratę Galicji wschodniej Polska utraciłaby nie tylko 50.000 km. kwadr. terytorjum, półtora miljona Polaków, nieprzebrane skarby naturalne, bohaterską stolicę, ale podkopałaby swój byt państwowy. Trudno myśleć o przyłączeniu do Polski Grodna, Wilna i Mińska, skoro Lwów i Borysław do Polski należeć nie będą. Bez Galicji wschodniej Polska zostałaby skurczona do małego państewka bez warunków naturalnego rozwoju. Bez Galicji wschodniej Polska straciłaby naturalne połączenie z morzem Czarnem przez Rumunię, a ramię rosyjsko-czeskie objęłoby Polskę na długości ³/₄ jej granic państwowych. W takich warunkach Polska stałaby się łupem rosyjskim w bardzo niedługim czasie.

Trzeba wytężyć wszystkie siły dla obalenia tego statutu. Sejm takiego statutu nigdy nie zaratyfikuje (burzliwe oklaski), rząd nie przyjmie, delegaci nie podpiszą (huczne oklaski).

POLITYKA WOBEC KOALICJI.

Jakkolwiek ten statut zagraża bytowi naszego państwa, nie należy się poddawać wrogim nastrojom przeciw ententcie. Ententa będzie i nadal naszym naturalnym sojusznikiem, bo grozi nam wspólne niebezpieczeństwo od Niemiec i od Rosji. Należy przekonać ententę, zwłaszcza Anglię, że wielka Polska leży także w jej interesie. Anglja jedna prowadzi czynną politykę na Wschodzie, popiera Denikina, którego akcja nic nie wydaje i nie wyda żadnych realnych wyników, mimo że Anglja wydała dotąd na Denikina około 100 miljonów funtów szterlingów. Te pieniądze wyrzucono w błoto. Trzeba przekonać Anglię, że spokój na Wschodzie może się oprzeć tylko na wielkiej Polsce, której bez Galicji wschodniej nie można sobie wyobrazić. Należy nareszcie wobec Anglji wystąpić z wielkim planem uregulowania całokształtu spraw wschodnich i w tym celu należy działać nie tyle w Paryżu, ile w Londynie. Tylko przez ścisłe porozumienie polsko-angielskie, które uwzględni interesy polskie i angielskie, można uregulować całokształt naszych granic wschodnich, w obecnej chwili mocno zgrożonych.

ŻYWIOŁOWY PROTEST.

Mowca dziwi się, że z „Komitetu obrony narodowej" wyszło hasło nieurządzania wieców masowych, protestujących przeciw traktatowi Galicji wschodniej, a zalecono zadowolić się zbieraniem podpisów na memorjale. Wiece publiczne są wyrazem nastroju duszy i woli narodowej, one więcej pomogą sprawie polskiej niż setki memorjałów, których zazwyczaj nikt nie czyta. Zresztą można jedna akcję prowadzić obok drugiej. Polska, której zagraża odcięcie kawału terytorjum nie może milczeć, musi podnieść donośny głos protestu, bo on utwierdzi rząd w jego akcji i udzieli jej poparcia, a równocześnie przekona naszych przyjaciół zachodnich, że Galicji wschodniej oderwać nie damy, bo bez niej nie ma Polski. (Burzliwe i długotrwałe oklaski).

Zabrał głos p. Schutzman, reprezentant koła TSL. im. Bernarda Goldmana i w gorących słowach wyraził solidarność tych żydów, którzy idą śladami takich ludzi, jak Berek Joselewicz, przyczem odczytał rezolucję, protestującą przeciw prowizorjum, uchwaloną w wymienionej czytelni przez żydów-Polaków.

Następnie przemówił poseł Bryl, witany głośnymi oklaskami.

PRZEMÓWIENIE POSŁA BRYLA.

Poseł Bryl stwierdza w swojem przemówieniu klęskę polskiej polityki zagranicznej. Klęska ta rozciąga się nietylko na granice wschodnie, ale i na zachodnie. Ententa stosuje do nas rozmaite zasady, zależnie od potrzeby. Jeżeli chodzi o Czechów, to w sprawie Niemców w Czechach stosuje się zasady granic historycznych. Natomiast mocarstwa sprzymierzone zapominają zupełnie o tem, że Galicja wschodnia przez 6 wieków należała do Polski. Śląska pruskiego, gdzie mieszka trzy czwarte Polaków, nie przyłączono do Polski, ale sztuczkami plebiscytowemi chce się go zostawić przy Prusiech.

Winę tych stosunków ponosi zgrodnicza agitacja żywiołów nieprzychylnych, a częściowo także i stosunki wewnętrzne Polski.

Rząd taił przed społeczeństwem polskiem klęskę Polski w sprawie granic. Do ostatnich chwil maniono społeczeństwo, że wszystko jest dobrze, i starano się je uśpić. To nie jest droga odpowiednia. Narodowi musi się powiedzieć prawdę, choćby była jak najgorsza.

Traktatu w sprawie Galicji wschodniej naród nasz przyjąć nie może (huczne brawa). Jeżeli jednak chcemy stworzyć front zewnętrzny, aby obronić nasze granice, musimy stworzyć silny front wewnętrzny (brawa).

Społeczeństwo musi się skupić około nowo utworzonego rządu parlamentarnego większości, aby uporządkować administrację, dać ludowi konieczne reformy włościańskie i robotnicze i aby przetrzymać ciężki kryzys żywnościowy.

Delegatów pokojowych na kongres pokojowy należy pociągnąć do odpowiedzialności, gdyż nie dość skutecznie bronili naszych praw (burzliwe brawa). Polityka nasza zagraniczna musi uderzyć w ostrzejszy ton, gdyż Polska dzisiaj jest państwem silnem i ponosi duże ofiary w obronie cywilizacji i bezpieczeństwa całej Europy i świata.

W Galicji wschodniej należy stworzyć fakta dokonane. Należy przeprowadzić reorganizację administracji, potworzyć województwa (huczne brawa) i przeprowadzić wybory do Sejmu. Cały kraj powinien podnieść protest przeciwko statutowi, wypracowanemu na Radzie z 5-ciu w Paryżu (huczne oklaski). Należy przeprowadzić reformę rolną w Galicji wschodniej, oddać ziemię polską w ręce polskiego chłopa, a Galicję wschodnią z pewnością utrzymamy (huczne oklaski).

Ponieważ w czasie przemówienia p. Dąbskiego, wytykającego komitetowi Obrony narodowej, że doradza zaniechania wieców, a ograniczyć się chce tylko do uroczystej deklaracji, ozwały się wśród zgromadzonych głosy, że to nieprawda, p. Bryl odczytał podczas swego przemówienia dosłowną uchwałę K. O. N., stwierdzającą prawdziwość tego twierdzenia.

Wskutek tego zabrał głos prezes K. O. N. p. Cieński i usprawiedliwiał to postanowienie, przyczem wyraził zdanie, że Sejm powinien był odwołać szkodników z Paryża W końcu odczytał ustępy deklaracji K. O. N., w której zaprotestowano przeciw prowizorjum.

Radny m dr. Loewenherz, delegat miasta Lwowa na konferencję do Paryża zaznaczył, że chwila obecna przypomina skupienie i zjednoczenie narodu takie same, jak przed rokiem w chwili obrony Lwowa. Ententa zna dobrze deklaracje pisane i argumenty, teraz badać będzie, jak społeczeństwo polskie przyjmuje uchwałę Rady pięciu. Wielkie wrażenie sprawiają wiece, demonstracje, pochody, bo tu objawiana jest żywiołowa, niezgięta wola narodu. W statucie nam narzuconym jest kopanie godności narodu polskiego, pogwałcenie naszych zasadniczych pojęć. Polska już dość dała dowodów, że ten kraj do nas należy. W walce, jaka się teraz zaczyna, powinni wszyscy brać udział. Winę naszej klęski widzi mowca w dyplomacji, która powinna być udoskonaloną. Podkreśla następnie mówca zasługi p. Dąbskiego w obronie naszych kresów (okrzyki: cześć mu) i wyraża radość z powodu wypowiedzianego na wiecu stanowiska, gdyż jutro już może p. Dąbski decydować w Warszawie o sposobie walki i o dyplomacji. W końcu wzywa do solidarności w walce, jeżeli wytrwamy i zwyciężymy, jak ci chłopcy, którzy walczyli w obronie Lwowa (huczne oklaski).

P. Jan Wasung po krótkiem przemówieniu przedłożył następującą

REZOLUCJĘ:

Zebrani na wiecu zorganizowanym przez P. S. L. w sali Sokoła dnia 14. grudnia Polacy wszystkich stanów ze Lwowa i powiat. b. Galicji wschodniej oświadczają, że naród polski uważa wschodnią Małopolskę za nieodłączną część państwa Polskiego i na prowizorjum i jakiekolwiek ograniczenie naszych praw ... ziemi nigdy się nie zgodzi.

Wzywamy Sejm, rząd i delegatów na konferencję pokojową, by traktatu przedłożonego nie podpisali by wytężyli wszystkie siły w obronie wschodniej Małopolski, a cały naród stanie za nimi i zamachy przeciw wsch. Małopolsce zwycięsko odeprze.

Przemawiali następnie pp. Szczepański i radny m. dr. Wereszczyński, poczem w imieniu zgromadzonych delegatów włościańskich przemówił p. Sroka z Siemianówki.

DEKLARACJA LUDU POLSKIEGO.

Nikt może tak głęboko nie odczuwa krzywdy wyrządzonej przez narzucenie prowizorjum jak chłop polski we wschodniej Małopolsce — mówił p. Sroka — który gorąco ukochał swoją ziemię. Ogarnia go wielka trwoga, że po 25 latach może tę ziemię stracić na zawsze. Dlatego to chłop polski dążył dziś przez dziesiątki kilometrów, aby się dostać do pociągu i przybyć do Lwowa, żeby tu radzić i zaprotestować (huczne oklaski). Chłop bronił tej ziemi i nie uciekał, gdy nadciągał Moskal i brutalny Ukrainiec i wytrwał pod swoją strzechą na posterunku (huczne oklaski). Stracił dziś wszystko, całmienie, lecz została mu miłość Ojczyzny (huczne brawa). Jak niegdyś „Pod Stoczkiem zdobywała wiara armaty rękami czarnemi od pługa", tak dziś te czarne ręce chwycą, co im w rękę wpadnie i będą bić i pędzić wroga od rodzonej ziemi (huczne oklaski). Każdy z przybyłych na wiec włościan — kończył mowca — nie może tu z osobna ślubować, ale upoważnili mnie do ślubowania w ich imieniu, że ziemi polskiej nie odstąpią (długotrwałe oklaski i brawa).

DYSKUSJA.

Zabrał głos poseł P. S. L. z przemyskiego Grzędzielski i odpierał zarzuty, jakie podnosił p. Szczepański przeciwko Sejmowi. Mowca przestrzegał społeczeństwo przed przesadną krytyką, która może dużo szkody przynieść. Trzeba Sejmowi ufać. Sejm spełni swój obowiązek, jeżeli Rząd będzie odpowiedni.

P. Wrażej w imieniu Związku narodowo-robotniczego złożył deklarację w imieniu tego Związku, solidaryzującą się z protestem.

Przemawiał jeszcze poseł Dąbski, który wyraził nadzieję, że wobec stworzenia większości sejmowej, rzeczy pójdą inaczej, aniżeli dotychczas. W końcu apelował do delegatów z prowincji, aby wszędzie drogą wieców głośno protestowano przeciw temu, co się stało.

P. Wasung odczytał jeszcze raz rezolucję do uchwały. Ze strony reprezentantów narodowej demokracji dały się słyszeć głosy, aby z rezolucji usunięto słowa, że wiec zorganizowany został przez P. S. L. P. Wasung stwierdził, że to odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy, ale jeżeli to razi pewne jednostki, zgadza się na usunięcie tych słów, poczem rezolucję wśród hucznych oklasków przyjęto.

Wśród uroczystego nastroju odśpiewano „Rotę", poczem p. Bojko serdecznemi słowy zakończył wiec nadzieją, że słuszna nasza sprawa zwyciężyć musi.

Część uczestników wiecu udała się pod pomnik Mickiewicza i tu odśpiewano „Nie damy ziemi".

Dział wychowawczy.

Szkolnictwo na Litwie.

(Od naszego korespondenta.)

Grodno w grudniu.

Szkolnictwo przedwojenne było naturalnie wyłącznie rosyjskie. Potajemnie mimo kar i prześladowań uczono po dworach, na plebanjach, w „okolicznych“ chatach czytać, a czasem i pisać po polsku, lecz trudno to nazwać krzewieniem oświaty. Była to raczej samoobrona mowy. Okupacja niemiecka dopuściła wprawdzie polską szkołę, tak krępowała ją jednakże i germanizowała, iż w powiecie polskie szkolnictwo korzeni zapuścić nie zdołało. Jedynie w samem Grodnie samorząd miejski zajął się z urzędu szkolnictwem, niestety, przewaga żydów i hodowla Białorusinów sprawiły, iż gorliwe bardzo, częstokroć ofiarne zabiegi Polaków nie opłacały sowicie włożonych w pracę trudów.

Z początkiem maja, tj. z chwilą objęcia zarządu szkolnictwa w Grodnie i powiecie przez szkolnego inspektora polskiego rządu szkoły w powiecie były już nieczynne, w mieście zaś była społeczna polska średnia szkoła męska, klasztorna żeńska, 2 miejskie polskie szkoły początkowe i 1 parafialna. Tylko klasztorna zajęła podczas wycofania Niemców rządowy gmach szkolny, inne polskie pomieszczone były prywatnie i nieszczególnie. Białoruska szkoła natomiast i rozliczne żydowskie (2 gimnazja, 4 duże szkoły ludowe), korzystały bądź z publicznych gmachów, bądź też z prywatnego lepszego pomieszczenia. Praca polska rozpoczęła się przedewszystkiem od przygotowania zespołu nauczycielskiego. Już 3. maja w domku Orzeszkowej, w dawnej jej pracowni, przygotowano z członkami Macierzy szkolnej plan zebrania wszystkich osób bądź czynnych w pracy oświatowej, bądź nadających się do niej na kursy nauczycielskie przygotowujące metodycznie do planowej pracy szkolnej. 12. maja z górą 60 osób zaczęło pracę nad pedagogicznem wykształceniem. Mimo trudności kursy odbywały się bez przerwy według ścisłego planu do 20. sierpnia. Niebawem zyskały kursy takie uznanie, że zgłaszali się dodatkowo ochotnicy. Zapał ten grodzieńskiego nauczycielstwa rokował jak najlepsze nadzieje. Istotnie, egzamin końcowy wykazał nadspodziewanie dobre wyniki, obecnie zaś nauczycielstwo to pracuje tak rzetelnie, że wszelkie małopolskie przytyki do „domowego wykształcenia“ tutejszych nauczycieli nie zawsze są słuszne.

Równocześnie z organizacją kadr nauczycielskich rozpoczęła się rewindykacja mienia szkolnego i budynków szkolnych. Rosjanie pozostawili wspaniałe budynki szkolne, lecz rabunkowa gospodarka niemiecka wydała je na łup jednostek lub prywatnych szkół, przeważnie żydowskich. Rząd polski stanął na słusznem stanowisku zabezpieczenia budynków i mienia szkolnego dla szkół publicznych. Mimo nieuczciwych jednostek, hałasu w prasie i wszelkich sztuczek rząd polski rozporządza obecnie wszystkimi publicznymi gmachami, których naprawa kosztowała wiele czasu, trudu i pieniędzy. Z nowym rokiem szkolnym polskie szkoły nie są już macoszyznemi dziećmi. Męskie i żeńskie gimnazjum czynne, we wspaniałych gmachach umieszczone. Liczą po 6 klas. Męskie jest publiczne pod kierownictwem Emila Panka z Tarnowa, żeńskie jest prywatne, klasztorne. Zorganizowano już od września rządowe polskie seminarjum nauczycielskie, rozwijające się bardzo pomyślnie, jedyne na obszarach dawnego W. Ks. Litewskiego. Prócz tego czynne są 3 duże szkoły powszechne, wszystkie na programie 7-klasowym oparte, jedna 7-klasowa o 14 oddziałach równorzędnych, jedna 4-klasowa, jedna 3-klasowa o 6 oddziałach, nadto jedna parafjalna 5-oddziałowa. Liczba polskich dzieci w samem Grodnie w stosunku do ubiegłego roku potroiła się, a zgłoszenia jeszcze nie ustają. Naturalnie, że czynna jest także szkoła białoruska i że żydowskie szkoły nie doznały żadnego uszczuplenia. Językiem wykładowym gimnazjów żydowskich jest rosyjski, polski zaś, a raczej „język okupantów“, jak go oficjalnie nazywa gmina żydowska, bywa udzielany jako przedmiot po nakazie inspektora szkolnego. Ludowe szkoły żydowskie i szkółki używają w nauce żargonu, a tylko w wyższych klasach jest język polski przedmiotem naukowym. Przypuszczam, że przekonywa to każdego, iż państwo polskie jest tolerancyjne dostatecznie.

W powiecie czynnych jest przeszło 30 polskich szkół publicznych i 3 białoruskie, nadto prywatne polskie szkółki i żydowskie szkoły w miasteczkach prowadzone w żargonie. Powstanie polskich szkół, planowo prowadzonych, zawdzięczać należy przedewszystkiem poświęceniu grodzieńskiego nauczycielstwa. Kto chce poznać, czego dokonać potrafi szlachetny zapał polski, niech się przypatrzy pracy kresowego nauczyciela na Litwie. Zdobyć musi wszystko dla swej szkoły, od wapna i szyby począwszy, mimo to żaden w pracy nie ustał jeszcze i żaden jeszcze nie zapytał, kiedy przyjdzie podwyżka płacy. Duchowieństwo i ziemiaństwo w większości wypadków niosą czynną i chętną pomoc, niektórzy zaś tak hojnie, choć dyskretnie, wspierają szkoły, iż jedynie zasada, iż takich czynów publicznie z wyliczaniem nazwisk wychwalać nie należy, powstrzymuje mnie od ogłaszania nazwisk.

Mimo usiłowań, by wszystkie możliwe miejscowe siły nauczycielskie wyzyskać dla szkół, nauczycieli zabrakło już we wrześniu br. Na szczęście znalazł się zastęp małopolskich nauczycieli, przeważnie ze Lwowa, którzy fachowo ujęli pracę w swe ręce. Prawda, że czasem zgrzytnie w ciągu tej pracy przesadne nieraz żądanie materjalne, przesadne, bo płace są lepsze niż w Małopolsce, a stosunki żywnościowe, opałowe i mieszkaniowe również korzystniejsze, mimo to ogół pracuje po żołniersku. Niedziw, że lud polskiej szkole sprzyja. Nawet prawosławni Białorusini proszą obecnie nieraz o to, by pozwolić ich dzieciom chodzić do polskiej szkoły. W wypadkach takich inspektor szkolny troszczy się o to, by prawosławne dzieci uczyły się osobno swej religji i osobno poznawały język białoruski na piśmie i w druku. W ten sposób odpłaca się polski rząd za carskie knuty.

Raf...ski.

Sprawa nauczania języków w naszych szkołach.

(Z powodu artykułu dra Zagajewskiego.)

Dyskutuje się u nas teraz wiele i gorąco nad kwestją, jakich uczyć języków w szkołach naszych i w jaki sposób uczynić naukę tę możliwie wydatną i owocną. Sprawa jest — przyznajmy to odrazu — trudna i skomplikowana. Każdy z nas czuje, że dotychczasowy poliglotyzm naszych gimnazjów i szkół realnych jest nie do utrzymania. Zarazem jednak zdajemy sobie sprawę z tego, że uczenie pewnych języków jest rzeczą nieodzownie konieczną, oraz, że po wzburzonej fali naszego „dziś“, rwie ku nam prąd — mniejsza o to, skąd powstały — który gotów popchnąć nas z jednej krańcowości w drugą i usunąć z naszych planów naukowych wogóle nauczanie języków obcych, a zwłaszcza niektórych, przez pewne szerokie nawet warstwy, źle widzianych. Społeczeństwo nasze lubi nieraz wykonywać takie przeskoki, wielu natomiast nie lubi zastanawiać się nad ich dalszymi skutkami.. Pragnąłbym tedy zwrócić uwagę na pewne momenty całej tej kwestji.

Nie jest rzeczą trudną wyjaśnić, dlaczego my, Polacy właśnie, zmuszeni jesteśmy uczyć się wielu nawet obcych języków. Jako naród mniejszy, oddalony od wielkich środowisk cywilizacyjnych, nie torujemy sobie wyłącznie własną pracą drogi w osiąganiu coraz to nowszych zdobyczy kulturalnych, lecz jesteśmy w każdej niemal dziedzinie życia zniewoleni korzystać z pracy obcej i przyswajać sobie jej wyniki.. Jest to fakt niedający się zbić żadnymi frazesami. Nie wynika z tego zresztą wcale, abyśmy byli pasożytami dzisiejszej ludzkości. Mamy też nasze własne, niestety zwykle niedoceniane wartości. Jeśli do tego doda się nasze stosunki ekonomiczne, tak bardzo zależne od produkcji i potrzeb zagranicy, zrozumie się, dlaczego każdy Polak, w jakiejkolwiek dziedzinie pracuje, odczuwa potrzebę przyswojenia sobie obcych języków. Szkoła nasza musi tedy odpowiedzieć wedle możności tym wymaganiom, o ile ma rzeczywiście wychowywać pokolenia zaprawne do walki o byt w nowoczesnych warunkach życia. Ani dotychczasowy „wczorajszy“, powiedzmy, ustrój szkolny, ani ten dzisiejszy do nieznanego bliżej jutra zmierzający postulatu tego nie spełnia. Nasza szkoła dawniejsza, zbyt wiele czasu poświęcała nauce języków martwych, a bardzo lichemi metodami i podręcznikami uczyła języków żywych. Stąd też słusznie podnoszono przeciw niej skargi.

W [illegible] cennych uwag — które skłoniły mię do napisania niniejszego artykułu — dochodzi dr. Zagajewski do wniosków, że: 1. powinniśmy uczyć nie wielu języków, ale gruntownie, 2. szkoła nie może wyuczyć więcej jak jednego nowożytnego języka, 3. dzisiejsza nauka języków starożytnych jest zbytkiem, na który sobie dłużej pozwalać nie możemy. O ile zgadzam się bez zastrzeżeń na dwa pierwsze żądania dra Zagajewskiego, o tyle muszę zaoponować stanowczo przeciw ostatniemu z wymienionych punktów. Nasza szkoła średnia pozbawiona łaciny, nie spełni swego zadania wychowawczego. Wyprodukuje pokolenie nie zaprawne wcale do poważnej pracy umysłowej, a fakt ten odbije się fatalnie na życiu kulturalnem najbliższych generacji. Dziecko uczące się łaciny, wdraża się stopniowo w logiczny sposób myślenia i mówienia, ćwiczy doskonale pamięć, nabywa szeregu pojęć, których na innej drodze nigdy sobie nie przyswoi i zapoznaje się bezpośrednio z olbrzymim, tak ważnym i dziś jeszcze dorobkiem kulturalnym świata rzymskiego i nowożytnego humanizmu. Najtęższe umysły nowszych czasów wyszły przecież ze szkoły humanistycznej, a typ jej ma i u nas swą wspaniałą tradycję. Odrywając od niej naszą szkołę dzisiejszą, wyrządzimy sobie sami niepowetowaną szkodę. Nie dajmy się tedy omamić hasłom chwilowo może popularnym. W społeczeństwie naszem jest wiele zamiłowania właśnie do prac o charakterze humanistycznym, a odpowiednie przygotowanie po temu da nam tylko szkoła średnia z łaciną. Każdy z nauczycieli, który miał sposobność uczyć w gimnazjum i w szkole realnej wie, jak wielka zachodzi niestety różnica, między wartością intelektualną gimnazjalisty a realisty, na korzyść tego pierwszego. Po cóż więc obniżać świadomie poziom kulturalny naszej młodzieży *).

Byłbym wogóle za utrzymaniem dwóch tylko typów szkoły średniej u nas: jednego z łaciną i jednym językiem nowożytnym obcym, drugiego zaś, bez łaciny, ale też tylko z jednym językiem nowożytnym i przy przewadze matematyczno-przyrodniczych przedmiotów. Oba te typy powinnyby liczebnie stać do siebie w stosunku 2:3 lub 2.4 na korzyść typu „realnego“, zgodnie z obecnemi potrzebami społeczeństwa.

W sprawie, którego języka nowożytnego uczyć, zajmuje dr. Zagajewski stanowisko nader słuszne. Nie należy bowiem ograniczać się tylko do tego samego języka we wszystkich szkołach. I znów choć dziś vox populi żąda zniesienia nauki języka niemieckiego, trudno zgodzić się na to w całej rozciągłości. Przedewszystkiem znajomość

---

*) W artykule swoim nie żądałem [illegible] łaciny. Przyp. Dr. K. Zagajewski.

tegoż jest mimo wszystkie antypatje polityczne niezmiernie dla nas ważna i ze względu na nasze bliskie stosunki ekonomiczne z Niemcami i ze względu na wspaniały dorobek kulturalny Niemców we wszystkich niemal dziedzinach. Brak nam dziś wreszcie — chwilowo przynajmniej — ukwalifikowanych romanistów i anglistów, mamy zaś jeszcze spory zasęp wytrawnych germanistów. Trudno skazywać ich na bezczynność lub kazać im uczyć innych przedmiotów, a sprowadzać z zagranicy siły „rodowite“, na których od czasów poczciwego pana Doświadczyńskiego zawsze zawodziliśmy się. Byłoby też ze stanowiska pedagogicznego rzeczą nieuzasadnioną aby uczniowie, którzy już od szeregu lat uczą się niemieckiego, teraz nagle uczyć się go przestali i zmarnowali nabyte już, choćby skromne nawet wiadomości. Społeczeństwo nasze musi zrozumieć, że zasadnicza przemiana naszych szkół średnich, nie może dokonać się z dnia na dzień, ani nawet z roku na rok, ale musi być dziełem lat kilku intensywnej pracy przygotowawczej, w której czeka nas jeszcze niejedna trudność i niejedno rozczarowanie.

W związku z omawianą sprawą nasuwa się jeszcze szereg cały innych ciekawych kwestji. I tak np. pytanie, czy w gimnazjach z łaciną, nie należałoby raczej uczyć francuskiego, znajomość bowiem łaciny ułatwia bardzo wyuczenie się tego języka nowożytnego. Z drugiej jednak strony podnieść należy, iż niemczyzna oddaje przy studjach humanistycznych ogromne usługi. Niewyjaśnioną jest jeszcze sprawa, czy i w najwyższych klasach szkoły powszechnej, w miastach przynajmniej, udzielaną będzie nauka języka obcego. Wiąże się z tem ściśle sprawa metody podręczników itp. oraz pora rozpoczynania nauki obcego języka, którą dr. Zagajewski słusznie pragnie rozpoczynać nie przed 11 rokiem życia uczniów.

Dr. Zdzisław Żygulski.

Nowe podręczniki dziejów Polski.

Wielkie trudności w przystosowaniu do nowych warunków nastręczała nauka historji w szkołach średnich. Za czasów austrjackich główny nacisk kładziono na dzieje monarchji, gdy polskie były traktowane po macoszemu. Wprawdzie na szereg lat przed wojną zaszły w tym względzie faktyczne zmiany, podręczniki jednak nadal wykazywały znaczne braki. Z chwilą upadku Austrji szkoła stanęła wobec konieczności radykalnej zmiany z powodu możności usunięcia nauki historji austrjackiej. Skorzystano z tego, by poczynić pewne także metodyczne i dydaktyczne ulepszenia. Rozporządzenie Rady szkolnej usunęło z klasy pierwszej szkół średnich naukę historji łącząc ją z wykładem języka polskiego, natomiast wprowadzono dzieje ojczyste z uwzględnieniem powszechnych do klasy trzeciej (średnie wieki) w miejsce austrjackiej i do czwartej (czasy nowożytne) zamiast starożytnej, która rozpoczynać się ma obecnie w klasie piątej. Nie będę się zastanawiał nad racjonalnością tego rozporządzenia, zwrócę tylko uwagę na warunki, w jakich ta nauka ma się odbywać. Przedewszystkiem nauczyciel i uczeń zdani są na brak podręczników. Koniecznym więc jest wykład, który jednak w niższych klasach mało przynosi korzyści, bo uczeń ograniczony do żywego słowa nie wiele zdoła zapamiętać, a już zanotować nic nie potrafi.

W części zapobiega tym brakom nowo wydana książka pp. Gebertów: „Opowiadania z dziejów ojczystych“. Jest to uzupełniona i poprawiona edycją dawnego dla klasy pierwszej. Powróciły dawne ustępy, usunięte w poprzedniem wydaniu, traktując obecnie szerzej wszystkich królów po kolei. Nowym jest dodany, cenny i pożyteczny rozdział o człowieku pierwotnym, zaznajamiający ucznia z najżywotniejszemi wiadomościami z prahistorji. Dodano też zakończenie o powstaniu państwa polskiego, gdzie znajdujemy najważniejsze daty z dziejów narodu w czasie wielkiej wojny, więc Legiony, 5. listopada, potem Szczypiórno, pokój w Brześciu Litewskim i Huszt, armja polska na obczyźnie, dalej listopadowe dni zmartwychwstania i grozy, obrona bohaterska Lwowa i pierwszy Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. W jasny a serdeczny sposób tłumaczą autorowie uczniom borykanie się narodu polskiego o niepodległość aż do czasu, gdy jutrzenka swobody jasno Ojczyźnie naszej zaświeciła. Liczne a wyborowe ilustracje aż do fotografji z dni wprost ostatnich ozdabiają tę piękną i pożyteczną książkę.

Jednak podręcznik ten nie ze wszystkiem zaspakaja potrzeby nauki szkolnej. Jest bowiem zanadto popularny na klasę III i IV, przytem za mało uwzględnia dzieje powszechne, ograniczając się do ojczystych. Przez uzupełnienie zaś obrazem porównawczym nauka historji narodowej zyskałaby więcej pełności i cele jej zarówno moralne jak faktyczne znalazłyby obszerniejsze urzeczywistnienie.

Brakowi pierwszemu zapobiega w znacznej mierze pojawienie się „Wypisów historycznych“ w opracowaniu tychże samych autorów. Innowacja ta w szkołach galicyjskich (w Królestwie wypisy Chołoniewskiej i Witkowskiej miały szerokie zastosowanie) wydaje się bardzo cenną i pożyteczną. Po krótkiej, dotychczasowej praktyce, piszący te słowa może zaświadczyć, że wypisy budzą znaczne zainteresowanie, nie tylko jako nowość, ale także przez nowe szczegóły i podawanie żywego słowa historycznego. Obok tego przerabianie wypisów pozwala nauczycielowi zaznajomić uczniów z życiem narodu w przeszłości.

Wykład można więc uzupełniać ilustrując ustępami z Wypisów i pogłębiać popularność „Opowiadań“. Dają się jednak zauważyć także i pewne braki, zwłaszcza w wyborze materjału. Podam przykładowo, że zbyt mało uwzględniono epokę piastowską, w czem lepsze są, obszerniejsze zresztą, wypisy warszawskie; niema zupełnie prahistorji, sztuki. Wynagradza zaś czytelnika pod tym względem znaczna ilość ustępów, dotyczących kultury, ustroju wewnętrznego, obyczajów, a przedewszystkiem dziejów porozbiorowych. Przy tych ostatnich zauważę, że brak im charakterystyki rządów austrjackich, rewolucji, szerszego uzupełnienia powstania styczniowego.

Te szczupłe uwagi nie obejmują wszystkich stron słabych, ale też i nie podają wszystkich zalet, które czynią, że zasługa autorów jest znakomita, a zapełnienie dotkliwej luki jest ważnym w naszem szkolnictwie krokiem naprzód. Równie wielka wdzięczność należy się Książnicy T. N. S. W. za rychłe i staranne wydanie tych tak pożytecznych i potrzebnych książek.

Dr. K. Tyszkowski.

Ze sztuki.

I.

(Wystawa obrazów i rzeźb na dochód polskiego Czerwonego Krzyża.)

Ludzie w najrozmaitszy sposób ustosunkowują się do dzieł sztuk plastycznych. Każdy szuka i znajduje w nich coś innego. Zupełnie więc naturalnie rozumując dalej, tem czego szuka i co znajduje w dziele sztuki, stara się określać wartość wszystkich spotykanych dzieł sztuki. Prowadzi to w praktyce do bardzo różnorodnych poglądów, do tysięcznych sporów na temat danych dzieł sztuki, do wielorakich nieporozumień estetycznych, a wreszcie do pewnego rodzaju sceptycyzmu, wyrażającego się w bardzo popularnem mniemaniu, że krytyka sztuki na żadnych stałych, ani jasno ująć się dających prawidłach nie polega. Posługuje się ona do wysokości dogmatu podniesionem mniemaniem jednostek, które zwie się zazwyczaj krytykami sztuki lub estetykami. Konflikt stary jak sztuka, ale nie groźny dla nikogo, niesie on jednak w swem łonie zaród gorszego nieporozumienia pomiędzy artystą a publicznością. Handlowo rzecz straszna: nieporozumienie między wytwórcą a odbiorcą, wytwórcą jest bowiem artysta, a odbiorcą ten, kto nabywa dzieło sztuki.

Pochodzi to stąd, że każdy z trzech czynników, w grę tu wchodzących, a więc artysta, krytyk, publiczność mają bardzo różnorodne mniemania o dziele sztuki wogóle. Każdy żąda od sztuki czegoś innego i każdy z tych trzech czynników innemi kryterjami zwykł ją mierzyć. Publiczność zazwyczaj szuka w dziele sztuki piękna, rozrywki, niekiedy wspomnień, a już najczęściej i najchętniej zwykła zestawiać je ze znanym sobie wycinkiem rzeczywistości i na wyniku tego porównania budować swój sąd. A więc krajobraz zły, ponieważ taki wedle mniemania przygodnego, a bardzo w siebie dufnego estetyka, nie pojawia się nigdzie, wszak on nigdy podobnego oświetlenia nie widział, drzewo jest zielone, a śnieg biały; artysta tymczasem pierwsze namalował brunatno, a śnieg (o zgrozo!) zielonkawo. Sąd gotów, artysta odsądzony od czci i wiary!

Artysta w bardzo wielorаki sposób zwykł określać to, czego szuka w sztuce, której jest praktycznym wyznawcą. Czyni to zależnie od epoki i jej upodobań zarówno estetycznych, jak i filozoficznych, jak tego snadnie dowodzą wyznania o sztuce artystów z różnych epok. A więc raz ulega on potędze swej wewnętrznej wizji, innym razem działa tylko podświadomie pod nieodpornym wewnętrznym przymusem, który mu każe tak właśnie, a nie inaczej tworzyć, to znowu stara on się tylko odtworzyć to, co największy mistrz, natura, stworzyć raczył itp.

Krytyk, estetyk, historyk sztuki znowu zupełnie czegoś innego będzie w dziele sztuki szukał i co innego o niem nam powie. Jego praca raz będzie podobna do pracy cierpliwego djurnisty, notującego wszystkie „wpływy“, albo będzie on snuł śmiałe i niczem nieoparte wnioski w myśl wygodnej zasady, że dzieło sztuki jest tylko punktem wyjścia do nowych, prawie że niezależnych od niego impresji krytycznych, warjacji na dany temat, niekiedy zapuści się w bardzo ryzykowne rozumowania o pięknie lub brzydocie itp.

Zatrważający chaos istny egipski labirynt bez wyjścia! W tej gestwie łatwo o teorje, błyskotliwe słowa, najłatwiej jednak o bezpłatną jazdę w królestwo ponętnej blagi, gdzie bezkarnie mędrkować wolno o sztuce i wszystkich jej sprawach. Trzeba jednak znaleźć jakieś wyjście z tej zawrotnej drożyny wśród bagien, pełnej złudnych i błędnych ogników. Spróbujmy.

Zawiłe zagadnienia najlepiej należy uprościć, rozłożyć niejako na czynniki proste, a potem dopiero je rozważać. Wobec tego, czy nie najwygodniej będzie pewne czynniki z góry z pod rozważań wyłączyć jako mało rokujące pożytku, a wiele trudu. Do takich zaliczyć należy problem istoty dzieła sztuki, problem prawdy w dziele sztuki, szczerości artysty, wszystkie zagadnienia uczuciowe, wiążące się z danym podmiotem, bo rozwiązać je trudno, a nawet wręcz niepodobna. Po takiem uproszczeniu zagadnienia należy z góry zaznaczyć, że zadanie krytyki estetycznej nie pozostawi już tak wiele możliwości do nieporozumień. Jej zadanie główne polega na analizie dzieł sztuki, a przez nią wiedzie do klasyfikacji podobnej do tej, jaką się posługuje przyrodnik, który nie pyta, czy małpa jest miła, a ropucha czarująca, lecz zbadawszy ich cechy charakterystyczne, każdy ze zbadanych tworów zaliczy do właściwej grupy. Dla większej jasności możnaby słowo klasyfikacja zastąpić słowem systematyka.

W ten sposób zostanie od krytyka odjęty ten kielich goryczy, którym go tak często darzy publiczność za niezgodność z jej poglądami, a artysta za rzekome niezrozumienie jego snu twórczego wśród cierpienia i bolu poczętego, za zlekceważenie jego nieukojonych tęsknot itp. pięknych słów, dobytych z przestarzałej już mocno rekwizytorni poetyckich przenośni.

Tyle dla wyjaśnienia a zarazem dla zadzierzgnięcia porozumienia pomiędzy czytelnikiem a tem, co będzie poniżej o wystawie obrazów na dochód Czerwonego Krzyża.

Stanisław Mackiewicz.

Obrona Galicji wschodniej.

I oto stanęła Polska przed problemem, który o jej przyszłym życiu rozstrzyga, w chwili obecnej bowiem wybrać musi, czem ma się stać w przyszłości: mocarstwem wielkiem, czy pionkiem, którym na szachownicy dziejowej każdy będzie mógł posuwać — według swej własnej potrzeby. Wszyscy dziś wiemy, że walka o ziemię czerwieńską, nie jest walką o jedną prowincję mniej lub więcej państwu potrzebną, ale zmaganiem się o przyszłe nasze istnienie, o wpływy na Wschodzie. Wiemy, że naród do tak potężnej obrony nie porywa się kierowany tylko silnym uczuciem przywiązania do dzielnicy, choćby sercu najbardziej drogiej — tu wypowiedział się potężny instykt narodowy, który czuje, że z utratą tego kawałka ziemi, cała Polska byłaby zagrożona. I nie było to tylko rzeczą przypadku, że na polach tych tak niegdyś obficie krwią nasza zroszonych, znów dzisiaj wszyscy synowie Polski dań krwi najdroższej złożyli.

Królestwo, Litwa, Śląsk, Wielko- i Małopolska, kolonie amerykańskie najlepszych nam oddając synów, zaświadczyły tem równocześnie, że ziemia ta wspólną jest naszą własnością i że odcięcie jej od pnia macierzystego, byłoby nowym rozbiorem Polski. Niesłychany ten zamach na całość Rzeczypospolitej odeprzeć też musimy z całą energią, na jaką stać nas i której daliśmy dowód niegdyś... Wszak zaskoczeni traktatem „brzeskim", nie opuściliśmy rąk, ale pozbawieni wszelkich środków, nie oparci jeszcze o własne państwo, potrafiliśmy przeciwstawić i zwyciężyć materjalną siłę wroga — samą tylko potęgą ducha.

Tak i dziś, my, którzy wiemy, co znaczy głód i chłód, niebezpieczeństwa wojenne, ból srogi po stracie najdroższych — hańby tylko nie znamy — nie rozpatrujmy, który z punktów narzuconego nam statutu nadaje się do przyjęcia, ale wołajmy głosem potężnym, głosem, który by w całej był słyszany Europie: „Przeciw narzuconemu nam traktatowi — protestujemy!

Protest zakłada cała Polska w imię wiecznych praw do tej krainy.

Protest zakłada cała Polska przez synów swych, którzy w obronie jej krew przelewali i przelewają.

Protest zakłada cała Polska w imię suwerenności, w imię godności narodowej, którą dziś depcą sprzymierzeńcy nasi...

Protest zakłada cała Polska w imię interesu narodowego, który nie pozwala nam utracić tej ziemi, jeżeli wogóle żyć i rozwijać się mamy.

Protest wreszcie zakładają mieszkańcy Lwowa w imię uroczystego ślubowania, że raczej zginą, a ziemi tej, uświęconej męczeństwem swoich dzieci, nigdy się nie wyrzekną, nigdy jej nie oddadzą nikomu!

Marja Tarnawska.

Walka z głodem.

(Korespondencja własna „Kurjera Lwowskiego".)

Brzeżany, w grudniu 1919.

W całym kraju żyjemy dziś pod znakiem nędzy aprowizacyjnej. Wszystkie dyskusje w towarzystwach prywatnych, społecznych, kulturalnych obracają się około zdobycia pożywienia, jeno bez tej z dawnych lat pociechy, gdy można było całą odpowiedzialność zrzucić na obcych, wyzyskujących nas zaborców.

Żniwa nam nie dopisały. Siedmiomiesięczne panowanie Ukrainy polegało na konsekwentnem niszczeniu życia gospodarczego we wschodniej Małopolsce. Ukraińska reforma agrarna polegała przedewszystkiem na rabowaniu mienia ludności przez prowodyrów tego pokroju, jak poseł Staruch i jemu podobnych, którzy nie wahali się zabierać nawet grunta i pastwiska posiadane i uprawiane przez parobków, bez względu na ich przynależność narodową, co podnosiły i piętnowały swego czasu ukraińskie gazety. Wojska ukraińskie na wiosnę wyrekwirowały wszystkie ziemniaki i zboże przeznaczone na zasiew, a cofając się, zrabowały wszystkie konie, wozy i ogromną ilość bydła. Dawna, tzw. Galicja wschodnia, która zawsze miała wielki nadmiar ziemniaków na wywóz, dziś musi sama szukać i kupować w innych prowincjach.

Nędzy tej nie zapobiegną żadne handlowe kooperatywy, których zakładanie stało się dziś tak modne, że bezmyślnie mnożymy je w nieskończoność. Z próżnego nie naleje, a sprawdzone groźne wieści, które nas dochodzą z sąsiednich krajów, każą się nam przygotować na dużo gorsze czasy. W Kijowie dziś płacą 15 rubli za 1 jajo, a 25 do 30 rubli za pół kg. chleba, na najbliższy rok zaś przepowiadają tam zupełny głód. Fala ta od wschodu idzie i musi dojść do nas. Sytuacja w zachodniej części Małopolski również nie przedstawia się różowo. Cena zboża dochodzi tam do horendalnych kwot.

Uratować nas może jedynie wzmożona własna produkcja w kraju, do czego przyczynić się muszą wszyscy. Mogą to uczynić także mieszkańcy miast i miasteczek, wyzyskując ogromne przestrzenie ziemi leżącej odłogiem w mieście i dokoła miast. Urzędnicy i inteligencja z miast muszą wraz z rodzinami stanąć do pracy na roli, wydobyć z ziemi przynajmniej częściowe pokrycie swojego zapotrzebowania, wymaga tego ich interes własny, jakoteż interes i potęga naszego państwa.

Opłata ręcznej pracy poszła dziś niepomiernie w górę, opłata za czas roboczy liczy się dziś nie na dnie, lecz na godziny, co przedewszystkiem się odbija na cenach za artykuły pierwszej potrzeby, a więc zboża, jarzyn, wogóle pożywienia.

Urzędnik pracujący w godzinach wolnych od urzędowania na swojej roli nietylko zarabiać będzie bezpośrednio, ale tem samem uwolni się od opłat na rzecz mniej lub więcej uczciwych pośredników lub paskarzy.

Wzmożona produkcja krajowa, wykorzystanie każdego skrawka ziemi w państwie, będzie czem raz więcej uniezależniać państwo polskie od powołanych i niepowołanych opiekunów zagranicznych. Groźba blokady, którą koalicja zmusza państwa do posłuchu nie będzie nam straszna. Miasta i miasteczka same własną pracą się wyżywiające, odciążą wielkie miasta i centra przemysłowe — tem samem państwo za produkta takie, jak sól, nafta, węgiel, nie będzie potrzebowało szukać za granicą zboża lub cukru, lecz za te towary zdobywać będzie surowce dla fabryk i rozwijać przemysł krajowy. Idźmy za przykładem inteligencji angielskiej, która wobec groźby strajku kolejowego, natychmiast się zorjentowała, zgłosiła do pracy na kolejach i momentalnie złamała strajk.

Pól odłogiem leżących mamy bardzo wiele, pieniędzy po różnych instytucjach miejscowych również jest dużo, brakuje jeno rąk do pracy. Niech więc prawdziwie patrjotyczna inteligencja zrozumie, że nie puste słowa i jałowa dyskusja na różnych posiedzeniach, nie rachowanie na pomoc z góry lub zewnątrz, ale ciężka praca rąk w pocie czoła obywateli odnowionego państwa polskiego, bez względu na przekonania polityczne, wyznanie, lub nawet narodowość wydźwignie nas z nędzy, a państwu przysporzy siły i potęgi. Aby dziś zdobyć dla siebie złote ostrogi w narodzie, każdy musi się wykazać rezultatem pracy rąk swoich, ilością i jakością swojej własnej produkcji — a wtenczas będą musieli zamilknąć ci, którym się zdaje, że jeno krzykactwem można zyskać patent na lepszego Polaka, a takich dziś jest niestety bardzo dużo. Umiemy narzekać, krytykować i żądać pomocy od rządu, a zrozumiejmy, że przedewszystkiem każdy z nas sam musi sobie pomóc, a także rządowi użyć trochę, aby ten mógł cały szereg innych spraw załatwić, dzisiaj pierwszorzędną wagę mających.

Tworzenie miejskich kooperatyw gospodarczych powinno być najpierwszem naszem zadaniem po miastach, celem obrobienia przynajmniej jednego morga ziemi dla jednej rodziny, w połowie samodzielnie, jako działka ogrodowa, w połowie obsiana przez miejscowe kooperatywy kredytowe — a takie różne dary i subwencje przez rząd udzielane na ten cel użyte, o wiele więcej korzyści przyniosą, aniżeli obniżająca godność osobistą darowizna gotówki na rękę.

W myśl tego założenia już w roku ubiegłym grono osób z inteligencji w Brzeżanach przy pomocy finansowej kasy kredytowej „Jedność" rozpoczęło starania o wydzierżawienie kilkuset morgów ziemi. Złożono już potrzebne pieniądze. Niestety inwazja ukraińska zniszczyła rozpoczętą pracę. Robotę tę powinne dziś rozpocząć wszystkie miasta i miasteczka. Chciałbym bardzo, aby projekt i słowa moje poruszyły opinię publiczną, pobudziły szerszą dyskusję i zamieniły się w czyn w całem państwie, a wierzę, że postąpilibyśmy wielki krok naprzód i w przeogromnej części mielibyśmy załatwioną sprawę nędzy urzędniczej i proletarjatu inteligenckiego w państwie polskiem.

Stanisław Wiszniowski.

Z sybirskich lodów.

Tęsknota żołnierzy polskich.

Do Lwowa nadszedł w tych dniach z Nowonikolajewska list pełen tęsknoty, od jednego z żołnierzy armji polskiej. List datowany 10. czerwca. Po słowach, wyrażających tęsknotę wielką do kraju czytamy: „Nie wiem, kiedy nareszcie radosna chwila powrotu nastanie, może tymczasem i zima znowu nadejdzie, choć jeszcze jedna się nie skończyła, ponieważ dziś, 10. czerwca, padał śnieg i w futrze trzeba chodzić. Nie ma co mówić, ładne tu czasy! a jednak i tu ludzie żyją, a nawet im dobrze, naturalnie nie teraz, bo obecnie tu wszystkim źle i tubylcom i napływowej ludności Drożyzna niebywała, dawniej za 1 do 2 rubli można było cały dzień żyć, obecnie tego za 50 rubli nie dostanie. Ludzie tu tłuką jedni drugich bez litości, to już nie wojna, lecz jakieś rozpętanie krwiożerczych instynktów. I wśród tego wszystkiego siedzi nasze wojsko, jak na wulkanie, który lada chwila może wybuchnąć. Wprawdzie dzięki dość pokaźnej liczbie naszego wojska, panuje spokój w naszych okolicach. Jednak nie jesteśmy tu mile widzianymi gośćmi, jedni nas nienawidzą, bo nie pozwalamy im potańcować po swojemu, drudzy nas też nie lubią, bo dla nich Polska to jeszcze kraj „priwiślański". Nie mogą odżałować Warszawy, a nam nie mogą darować, że o ich całość i niepodzielność nie walczymy na froncie. Chcieliby bowiem odbudować wielką Rosję, lecz cudzemi rękami, jednak te dobre dla nich czasy bezpowrotnie minęły.

Siedzimy więc i czekamy, co nasz Rząd z nami zrobi. Jak dotąd nie daje o sobie znać, choć wie, że i tu ma swoje siły. Ma on zresztą do roboty wiele u siebie. Mało wprawdzie o tem wiemy, ale czujemy, że tam musi iść gorączkowa praca".

Wspominając o inwazji ukraińskiej, pisze autor listu: tu nasze Mazury aż zęby sobie na nich ostrzą, to samo na łajdaków Niemców. Szkoda, że nie możemy być na tej zabawie, a może jeszcze na czas przyjedziemy...

Drugi list tego samego autora z daty 28. lipca skarży się, że żołnierze polscy żadnych wiadomości z kraju nie otrzymują, gdy natomiast jeńcy wojenni dostają listy, pisane w kwietniu br. Czy wy wogóle nie wiecie — pisze — o istnieniu tu wojska polskiego, czyście się nas wyrzekli, czy tylko zapomnieli o nas, czy też nie można w żaden sposób znaleść jakiejś drogi do udzielenia nam wiadomości, ogarnia nas apatja i zniechęcenie życiowe, zapomnieliśmy już śmiać się i weselić.

Sprawa Ukrainy w oczach dziennikarza francuskiego.

Korespondent „Temps" Charles Rivet, którego książka „Le dernier des Romanoffs" wzbudziła powszechną sensację umieścił niedawno w „Temps" artykuł o kwestji ukraińskiej, zatytułowany „La résurrection de l'Ukraine". P. Rivet jako specjalista dla krajów słowiańskich, znany jest przez swoje korespondencje z Czechosłowacji, entuzjastyczne dla Czechów i jako gorący moskalofil. Do spraw polskich wobec tego zwykł się odnosić z pewną „rezerwą", jak n. p. w sprawie Śląska itd. Tem ciekawszy zatem jest jego sąd o młodej Ukrainie, zwłaszcza, że oparty jest na własnej obserwacji. Z góry jednak zastrzec się trzeba, że często traktuje tę kwestję głównie, jeśli nie wyłącznie z punktu wszechrosyjskiej jedności.

Początek ruchu ukraińskiego wywodzi on z rewolucji rosyjskiej. Motorem miał być, wedle niego, instynkt samozachowawczy Malorusów, którzy chcieli uchronić swój kraj przed anarchją, jaka zapanowała na północy. Ruch ten zatem wywodzi z patrjotyzmu rosyjskiego, który chciał prowadz-

mniej część kraju uratować dla „porządku“ Idea oderwania Ukrainy nie uświadamiała się jeszcze. Lecz ruch ten przerósł inicjatorów swoich i przemienił się w bolszewizm narodowy, ukraiński, który zresztą tkwił głęboko we krwi tego ludu, gdzie żyła tradycja dawnej Siczy. Rivet w całym ukraińskim ruchu widzi zmartwychwstanie dawnej Siczy, koczowniczej, zmieniającej siedziby rządu z największą łatwością, a mającej tylko cel jeden: „wywłaszczać“ i rabować.

Ten rabunkowy charakter ukrainizmu podkreśla autor artykułu od początku. Zaczęło się od dowódców band, otoczonych radami, których dążeniem był raczej rabunek niż wojna, raj dla awanturników i grunt dla intryg niemieckich. Z tego zamięszania postanowili skorzystać agitatorowie ukraińscy z Galicji, wychowani w organiźmie „germano-polskim“ (!!), gdzie zdołali zachować odrębność narodową w przeciwieństwie do zlanych w rosyjską jedność mieszkańców naddnieprza. Stworzyli więc w Kijowie radę centralną, wyłaniającą wkrótce narodowy bolszewizm. Rady i sekretarjat generalny „kierują rabunkiem i mordami“, Winniczenko doprowadza do szczytu dzieło zniszczenia, a wszyscy są jedynie „złowrogiemi marjonetkami“ Niemiec, prowadzących akcję. Rola Niemiec występuje na jaw w czasie pokoju w Brześciu Litewskim. Po upadku państw centralnych, ucieczce Skoropadzkiego, rabunki i anarchja dalej trwają. Władza dyrektorjatu Petlury jest iluzoryczna, szereg „wodzów“ działa na własną rękę, choć działalność ta zawsze jest jedna: dzieło zniszczenia. Dziś, jak przedtem, mówi Rivet, mimo wszelkich proklamacji i adresów, niema rządu ukraińskiego, bo nie można za taki uważać grupki analfabetów, nie mających żadnego innego mandatu poza tym, który sobie sami nadali. Ten tłum owczy, idący za wodzami nie ożywionymi żadną wyższą ideą, zna tylko anarchję i rzuci z chwilą, gdy sąsiedzi będą dość silni, by zaprowadzić w kraju porządek. Jak upadła Sicz zaporoska, będąca przedsiębiorstwem grabieży, tak upadnie Ukraina, która jest jej wcieleniem wtórnem.

Z tych uwag Riveta widać, że ci, którzy się bliżej ze sprawą ukraińską zetknęli, zaczynają widzieć jaśniej. Oczywiście łatwo zgadnąć, że p. Rivet owo „wcielenie porządku“ radby widzieć w odrodzonej carystycznej Rosji, przypuszczam jednak, że się nie pogniewa, jeśli nim Polska będzie. Qui vivra, verra. L. C.

Rozkwitająca Belgja.

Rozmowa z sekretarzem misji belgijskiej p. Pawłem de Maen.

(w.) Zetknąłem się niedawno z sekretarzem misji belgijskiej porucznikiem inż. Pawłem de Maen, który chwilowo bawił we Lwowie. Młody, szczupły, o jasnych włosach Belg przedstawia typ pośredni między Francuzem a Niemcem. W rozmowie szczery, konkretny, rzeczowy, czyni wrażenie wybitnego pracownika i organizatora — obok pracy i ładu ceni wytworność i formę. Rozmowa skierowała się oczywiście ku sprawom Belgji, dewastowanej i ciemiężonej tak długo przez Niemców. P. de Maen, gorący patrjota, dumny ze swego narodu, pragnie, by w Polsce jak najwięcej o Belgji wiedziano.

P. de Maen zagarnięty został przez fale wojsk niemieckich. Wśród ciężkich trudów i niebezpieczeństw przedostał się przez linję frontu do swego oddziału. Później w charakterze attaché wojskowego wyjechał do Rosji, gdzie przebywał przez 3 lata. W Warszawie bawi od marca. Po polsku rozumie dobrze, choć wysłowić się wprawnie jeszcze nie potrafi.

— Belgja — opowiada p. de Maen — wylecza się już z ciężkich ran wojennych, wyjąwszy oczywiście obszary zdewastowane kilkoletnią walką pozycyjną. Fabryki — zwłaszcza zakłady metalurgiczne — w pełnym ruchu, koleje funkcjonują doskonale. Zrabowane maszyny musieli Niemcy zwrócić — komisje specjalne belgijskie w Niemczech zwrot ten doprowadziły do skutku. Pod tym względem Belgja szczęśliwsza jest od Polski.

Ale przytem Belgja jest krajem wytężonej, zorganizowanej pracy. Socjaliści belgijscy należą do odłamu umiarkowanego, a współudział ich w rządzie ułatwia zorganizowanie pracy. W Belgji niema strajków. Związki zawodowe ułożyły się z fabrykantami, że nie będą żądać podwyżek, o ile ceny żywności nie pójdą w górę. Mimo, że Belgja skazana jest na import żywności, to ceny są niższe niż we Francji, gdyż produkcja belgijska łatwiejsza jest od francuskiej. Fabryki mogą w ten sposób zawierać umowy na dalszą metę, co niemożliwem jest we Francji i Ameryce z powodu strajków. Dzięki temu waluta małej Belgji stoi wyżej od francuskiej. Frank belgijski ma o 8 prc. większą wartość od francuskiego.

Ośmiogodzinny czas pracy — w ciągu tych 8 godzin robotnik belgijski pracuje z wytężeniem i nie traci niepotrzebnie ani jednej minuty — poszedł w Belgji w parze ze zwiększeniem się wydatności pracy. Praca wytężona — oto źródło nowego rozkwitu Belgji.

Jak wiadomo, kapitał belgijski już przed wojną poważnie był w Polsce zaangażowany. Działalność przedstawicieli belgijskich zmierza w tym samym kierunku. Za 200 miljonów franków wełny dostarczają fabrykom łódzkim. Urządzają oświetlenie elektryczne Wilna. Oprócz tego inne bardzo wielkie transakcje bliskie są sfinalizowania. My nawzajem dostarczyć mamy Belgji drzewa, nafty i benzyny.

— Gdy Belgja eksportuje kapitał swój, pracę, my sobie samym wystarczyć nie możemy. Wzorem pracy powinna nam być Belgja.

Pokój a sztuka.

Gdy dyplomaci obradują nad traktatem pokojowym, sfery arystokratyczne we Francji również zajmują się sprawą przywrócenia pokoju w świecie literatury i sztuki. Wojna bowiem wniosła była rozłam i w tę dziedzinę. Pewne sfery francuskie, idąc za podszeptem swego zbyt ciasnego patrjotyzmu, postanowiły wymazać z pamięci cały dorobek kulturalny Niemiec. Widzieliśmy profesorów uniwersytetu, zaciekłych kantystów, zwalczających z całym zapałem swoje dawne bożyszcze. Widzieliśmy uczonych, wyrzekających się wszelkich stosunków umysłowych z Niemcami i z nauką niemiecką. Widzieliśmy starych bywalców Biblioteki Narodowej w Paryżu, niszczących z oburzeniem książki niemieckie na głowie zbyt mało patrjotycznego ucznia uniwersytetu. Na łamach „Echo de Paris“ czytać można było gorące przekleństwa, jakich ani M. Barrès, ani Fr. Masson nie szczędzili tym, którzy nie chcieli duszy swojej zamykać przed pięknem, choćby ono we wrogim się kraju rodziło. Najżywszą jednak była walka w świecie muzycznym, najmniej dotkniętą była zaś literatura.

Panowanie muzyki niemieckiej, a zwłaszcza wagnerowskiej, mogło rzeczywiście razić, tak było wszechwładne przed wojną, lecz walka przeciw Wagnerowi przybrawszy cechę osobistej i finansowej zawiści, nie mogła też zgrupować licznych zwolenników. „Germanophilie“, zbiór artykułów Saint-Saëns'a, który miał zamknąć Wagnerowi drogę do Francji, nosił barwę zbyt zawistną, przepełniony był atakami, które przez przesadę swoją stały się śmiesznymi. Dziś spór jest zamknięty: cały szereg koncertów zawiera w programie nazwisko Wagnera. Głosowanie w Cyrku Zimowym dało 5.000 głosów za Wagnerem, a 200 przeciw. W Marsylji zaś, „aby był wilk syty i koza cała“, umieszczać postanowiono utwory Wagnera na końcu programu, aby ci, których patrjotyzm nie zdoła znieść tej muzyki „z za Renu“, mogli wyjść. Paweł Sonday w „Paris-Midi“ nazywa owo przejście do porządku dziennego nad oburzeniem pewnej grupy krzykaczów — zwycięstwem rozumu francuskiego, który nie dozwolił zniszczyć tego, co ludzkość miała najpiękniejszego — wspólności cywilizacji.

Cywilizacja narodowa wyróść może jedynie na podłożu ogólnoludzkiej kultury przez głębokie uświadomienie swej odrębnej istoty, które właśnie na uprzedniem poznaniu innych polega.

L. C.

Przepowiednia.

Dziś, gdy olbrzymia tragedja przewrotów ma się ku końcowi ludzie lubią wspominać i wyszukiwać przepowiednie i proroctwa, odnoszące się do zdarzeń dzisiejszych. Obok zwykłych wróżbitów i domowych cudotwórców i szarlatanów ciekawą rzeczą jest usłyszeć sąd ludzi, którzy patrząc jaśniej i głębiej na świat, wyprzedzali często wzrokiem ducha wypadki. Takimi byli nasi romantycy, takim też tak blisko nich stojący, tym samym ożywiony duchem wielki dominikanin francuski Lacordaire, jeden z założycieli dziennika „Avenir“, na którego łamach tak wielkie miejsce sprawa Polski często zajmywała.

W liście swym z Tuluzy z dnia 6. marca 186[illegible] pisze on: „Prawem narodów dzisiejszych jest nie dopuścić powrotu na świat państwa uniwersalnego nakształt cesarstwa rzymskiego. Dla tego wszystko to, co w Europie odrodzonej dąży do tego zuchwałego celu, spotykało nie zwalczone przeszkody. Karol Wielki sam swoje podzielił dziedzictwo, papieże szczęśliwie zwalczali rozwój Świętego Cesarstwa rzymskiego. Francja przez półtora wieku od Karola V. do pokoju Westfalskiego pracowała nad zniszczeniem austrjackiego domu, panującego obu światom. Europa skoalizowała się przeciw Ludwikowi XIV. i zrzuciła Napoleona. Teraz czas na Rosję. Pędu nie wstrzymać, cokolwiek się stanie droga jasno wytknięta: Rosja długo nie pociągnie. A jeśli, szalona, upierać się będzie przy dziele przez Boga potępionym — zginie. Nie myślę również, by i Turcy długo zostali w Europie. Bóg ku dwom celom zdąża: ku wypędzeniu Turków i poniżeniu Rosji. Te dwa cele zdają się być sobie przeciwne, lecz Bóg jednoczy co się zwalcza na pozór i w łonie burz kryje się pogoda. Bądźmy więc gotowi, że ujrzymy Rosję poniżoną, a Turcję wypędzoną. Jeśli nie jutro, stanie się to pojutrze“.

Tajemnica Czarnego morza.

Wszystkie danteiskie wizje bledną wobec okrucieństw obecnej wojny. Czy zjawi się ktoś mający dość sił i wyrazów, by je wysłowić?

Przed niedawnym czasem „Figaro“ umieściło list oficera marynarki francuskiej z Odessy, przy czytaniu którego krew się w żyłach ścina ze zgrozy. Pisze on:

„Dwa nasze pancerniki stoją w Odessie. Jeden z nich w celu poszukiwań pewnych wysłał przed kilkoma tygodniami nurka w głąb morza. Po kilku minutach nurek zaczął dawać gwałtowne znaki, wyciągnęli go więc i znaleźli zemdlonym. Przyszedłszy do siebie, szczękał zębami i powtarzał tylko: To okropne, to przerażające! Wysłali drugiego, ta sama historja i ta sama odpowiedź. Wreszcie wybrali trzeciego chłopa na schwał, u którego serce „dobrze stoi na kotwicy“, jak mówią marynarze. Po krótkim czasie te same znaki. Wyciągnęli go wprawdzie przytomnego tym razem i mogącego mówić, lecz bladego z trwogi. Opowiadał, że widział głąb morza zaludnioną stojącemi trupami ludzkiemi. Fale wodne, odczuwane jeszcze w tej niezbyt wielkiej głębokości, kołyszą je miękko, jakby algi potworne. Włosy ich zjeżone, ramiona wzniesione w górę. Wszystkie te trupy obciążone głazami, nabierają życia niezwykłego, jak drzewa leśne wiatrem pochylane i zdają się oczekiwać nurka, który między nich schodzi. Znajdują się tam, opowiadał nurek, starcy, dzieci, a tyle ich, tyle ile pni drzew w lesie. Wyobraźmy sobie cień opalowy, przejrzysty, który panuje w głębokości 25 do 30 m. pod wodą i te widma wszystkie, zdające się wzywać ku nowoprzybyłemu, kołyszące się w stanie owym tak dobrze znanym nurkom: równowagi obojętnej. To może nazawsze odstraszyć od zostania nurkiem lub... bolszewikiem“

Ukraińcy chcą porozumienia z Polską i Rumunją.

Wiedeń. (PAT.) „Der Morgen“ podaje za „N. Zürcher Zeitung“ wywiad z posłem ukraińskim w Berlinie Mikołajem Wassylką, który oświadczył, że **główne niebezpieczeństwo, grożące obecnie Ukrainie, pochodzi ze strony wielkorosyjskej.** Zarówno Polska, jak i Rumunja są wtajemniczone w układy koalicji i nie podejmą niczego, coby mogło przeszkodzić akcji ukraińskiej przeciwko Denikinowi. **Rumunja dostarcza Ukrainie amunicji i materjału wojennego.** Także **i stanowisko Polski jest wobec Ukrainy życzliwie neutralne.** Zarówno Polska, jak i Rumunja obawiają się utworzenia silnego państwa rosyjskiego od Morza Północnego aż po Dniestr, natomiast samodzielna, **silna republika ukraińska będzie naturalnym i najlepszym wałem ochronnym tak dla Polski, jak i dla Rumunji.**

Pożegnanie, program i porachunki dr. Bilińskiego.

Warszawa. (Tel. pr.) B. minister skarbu Biliński przy pożegnaniu ze swoimi dotychczasowymi współpracownikami powiedział: Błędem moim **pierwszym było to, iż nie dowiedziałem** się zaraz, czy **nowe banknoty** są gotowe. Dopiero gdy objąłem urząd ministra skarbu, dowiedziałem się, że tych banknotów jeszcze niema. Jak długo niema nowych banknotów, których wydrukowanie potrwać musi 3 do 4 miesięcy, tak długo nie można przystąpić do wymiany. Powiedziano mi, iż zamówionych banknotów we Wiedniu, Londynie i Paryżu wydrukowaniu w trzech miesiącach 1,400.000, a nam potrzeba 15 miljardów.

Nie zrobiłem błędu postawiwszy **10 przykazań,** gdyż wprowadziłem przez to do skarbowości polskiej zasady europejskie, które nie będą cofnięte. Nie zrobiłem błędu, gdym utworzył **komitet ekonomiczny ministrów,** gdyż kto brał w nim udział wiedział, jak wiele rzeczy on załatwił. Nie popełniłem błędu, zaciągając pożyczkę amerykańską u firm, które mi jak najgoręcej polecili pp. Paderewski i Skrzyński, oraz poseł amerykański. Sądzę wreszcie, że nie popełniłem błędu starając się o to, ażeby zagraniczną żadna misja nie czyniła zakupów bez wiedzy naszej i **oparłem się zakupom, uskutecznionym przez p. prezydenta ministrów.** Ja pierwszy przyznaję, że p. Paderewski ma wiekopomne zasługi przez to, iż przygotował sprawę Polski w Ameryce, jemu też mamy do zawdzięczenia 14 punktów Wilsona. Ale z tego nie wynika, **ażeby szef gabinetu przez zakupy mógł zaciągać około 2 miljardy pożyczki zagranicznej pod warunkami, które po części uwłaczają honorowi polskiemu. Musiałem się temu sprzeciwić i to było źródłem przesilenia gabinetowego.** Było niemożliwem, ażebym się był mógł posunąć do ustępstw w tej sprawie dla pozostania w gabinecie. Przygotowałem **podatek dochodowy i spadkowy,** które będą wniesione do Sejmu, omawiałem także sprawę **skarbowości samorządnej,** co wchodzi w skład naszego programu. Właściwy zaś wielki program miał się rozpocząć w marcu p. r. W marcu mieliśmy **unifikować banknoty,** w marcu mieliśmy wnieść **ustawę bankową,** zarządzającą wprowadzenie **złotego polskiego,** opartego na **częściowem pokryciu w złocie,** w marcu mieliśmy **zorganizować Bank polski** celem wyjścia z tego stanu chaotycznego. Mieliśmy od 1. kwietnia wprowadzić **nowy budżet i nowy szemat płac** podwyższonych dla pracowników państwowych, oparty na stwierdzonej potrzebie pracowników kategorji najniższej i dalsze ustalenie płac kategorji wyższej, przyczem studja akademickie, stan rodziny miały stanowić uzasadnioną podstawę dla dodatku.

W **kwietniu mieliśmy** przeprowadzić **pożyczkę dobrowolną** przez wprowadzenie trzech kategorji **premiowej, losowej i asekuracyjnej.** W końcu w kwietniu mieliśmy spłacić jeden i ćwieć miljarda długu asygnat. W końcu zamierzałem wprowadzić znaczny podatek majątkowy, wszystko to razem jest programem. W Sejmie o tem mówić i po to iść do Sejmu, aby tylko rozprawiać o programie, było dla mnie rzeczą mniej pilną od programu samego. Biliński w końcu złożył podziękowanie swoim **współpracownikom.**

Różne wiadomości.

ZWŁOKA ZE STRONY NIEMIEC?

Berlin. (PAT.) „Lok. Anzeiger“ dowiaduje się ze strony miarodajnej, że do wieczora dnia 12. bm. odpowiedź niemiecka na dwie ostatnie noty ententy, nie odeszła jeszcze do Paryża. Nie ustalono jeszcze składu komisji niemieckiej, która ma wyjechać do stolicy Francji.

WĘGRZY ŻĄDAJĄ USUNIĘCIA RUMUNÓW.

Budapeszt. (PAT.) Prezydent ministrów w odpowiedzi na ostatnią notę Rady najw., odpowiedział: Rząd węgierski uczyni wszystko możliwe, ażeby delegacja natychmiast po świętach odjechała do Neuvilly. Daje wyraz nadziei, że Rada najwyższa aż do tego czasu uczyni zadość życzeniom, ażeby węgierskie obszary, obsadzone przez Rumunów zostały opróżnione, by do tych wymienionych obszarów mogła być wysłana komisja. Tylko spełnienie tej prośby może uspokoić umysły wzburzone obcą inwazją.

BOLSZEWICY POWIESILI PATRJARCHĘ TICHONA.

Berlin. (PAT.) Dzienniki tutejsze donoszą z Amsterdamu: Pisma angielskie zamieszczają depeszę iskrową z głównej kwatery Denikina, że wedle nadeszłych tam wiadomości, bolszewicy zająwszy Woroneż, powiesili patrjarchę Tichona na carskich wrotach cerkiewnych.

LIKWIDACJA B. AUSTRJI.

Wiedeń. (PAT.) „N. Fr. Presse.“ donosi, że rząd austrjacki przedłożył zgromadzeniu narodowemu projekt ustawy, znoszącej międzynarodowe organizacje likwidacyjne we Wiedniu. Likwidacja załatwiana dotychczas między państwami będzie odtąd sprawą wewnętrzną austrjacką. Rząd austrjacki w uzasadnieniu tego projektu powołuje się na artykuł 208 traktatu pokojowego w St. Germain.

ROKOWANIA AUSTRJACKO-CZESKIE W PRADZE.

Wiedeń. (PAT). B. K. z Pragi. Czeski prezes min. Tusar oświadczył w wywodzie: W rokowaniach chodzić będzie tylko o umowy gospodarcze i handlowe, o federacji zaś naddunajskiej nikt u nas nie myśli, a także ani rząd wiedeński, ani też ententa nie mają podobnych planów.

KRAJE AUSTRJACKIE PRZYŁĄCZYC SIĘ CHCĄ DO NIEMIEC.

Wiedeń. (PAT). Korespondencja Herzog donosi z Insbruku: Zarząd partji niemiecko-liberalnej polecił swej frakcji parlamentarnej, by we wniosku nagłym poruszyła sprawę przyłączenia kraju koronnego Salzburga do Bawarji.

ANGLJA NIE ZGODZI SIĘ NA TO.

Wiedeń. (PAT). Minister angielski Bonar Law oświadczył w Izbie gmin, że **nigdy nie zgodzi się na rozkład Austrji i na częściowe przyłączenie krajów austrjackich do Niemiec,** tak szybko nic może być zniszczone dzieło paryskie.

Wiedeń. (PAT). Rząd Austrji przedłożył wczoraj zgromadzeniu narodowemu projekt ustawy o tymczasowem przedłużeniu przywileju Banku austro-węgierskiego w obrębie republiki austrjackiej.

Wiedeń. (PAT.) BK. z Paryża: Rząd francuski postanowił uwolnić jeńców austrjackich jeszcze przed wejściem w życie traktatu pokojowego.

Kronika.

Repertuar teatru miejskiego.

W poniedziałek „Ptasznik“, operetka Zellera.
We wtorek „Wąsy i peruka“, komedja.

— **Obchód rocznicy oswobodzenia Wielkopolski.** W dniu 27. grudnia czcić będzie Wielkopolska rocznicę wyswobodzenia z pod obcego panowania. Podobny obchód odbędzie się w tym samym terminie także we Lwowie. W tym celu powstał komitet obchodowy z prezydentem miasta p. Neumanem na czele, który odbył wczoraj pierwsze posiedzenie. Wybrano podkomitet odczytowy, który zajmie się urządzeniem odczytów we wszystkich dzielnicach miasta.

— **Artyści teatru — żołnierzowi polskiemu.** Z inicjatywy Związku artystów teatru miejskiego we Lwowie urządzono wczoraj dzień zbiórki dla żołnierza polskiego na „Gwiazdkę“. Najwybitniejsi artyści koncertowali w bardzo wielu lokalach publicznych, zbierając sporo grosza. Sensację wywołało w mieście pojawienie się na automobilach „wesela łyczakowskiego“ z typowym „policajem“ austrjackim i harmonją. W pomysłowej tej imprezie wzięli udział w odpowiednich kostjumach pp. Bogdanowiczówna, Rowińska, Folański, Justian, Kowalski i inni. W sali „Gwiazdy“ koncertowali popołudniu pp. Korolewicz-Waydowa, Kuligowski, Woleński, Burkacka i balet dzieci teatru miejskiego, zaś scena „Gwiazdy“ odegrała wesołą komedyjkę. Równocześnie odbył się koncert artystów w sali ratuszowej, wieczorem śpiewali artyści w „Czwórce“ i pierwszorzędnych restauracjach. Trud artystów sowicie się opłacił.

— **Gwiazdka dla dzieci lwowskich.** Wczoraj odbyło się w sali ratuszowej zebranie pod przewodnictwem p. Bolesława Lewickiego. Omówiono plan całej akcji. Zbiórka w kościołach lwowskich odbędzie się w niedzielę, 21. bm., a druga zbiórka uliczna i w lokalach publicznych na Sylwestra.

Następne zebranie w sprawie rozdziału gwiazdki wyznaczone na niedzielę, 21. bm. o g. 11. przedp. w sali ratuszowej. Biura komitetu mieszczą się od jutra przy ul. Pańskiej l. 11.

— (i) **Wybory genewskie.** „La Presse de Paris“ podaje ostateczny wynik wyborów w Genewie: Partja konserwatywno-demokratyczna otrzymała 32 miejsc, radykali 7, zaś socjaliści 16. Wybory stanowią zwycięstwo socjalistów.

Ujęcie sprawcy mordu pod Kulikowem.

W sprawie zamordowania 6 kupców żydowskich pod Kulikowem, o czem przed kilku dniami donosiliśmy, obecnie dowiadujemy się, że władzom śledczym udało się wpaść na trop zbrodniarzy i jednego z nich aresztowano. Wysłany na miejsce inspektor policji lwowskiej Socha rozpoczął śledztwo przy pomocy psa policyjnego „Prinza“. Pies znalazłszy się na miejscu zbrodni, obwąchał je oraz wozy, któremi jechały ofiary, poczem skierował kroki w kierunku Kamionki Strumiłowej i zatrzymał się o 6 klm. od Woli Żółtanieckiej. Tu zwrócił pies

uwagę na dwóch chłopów, zdradzających niepokój. Jeden z nich zbiegł, drugi nazwiskiem Hryć Szeretko, Rusin, został przytrzymany. Szeretko po przesłuchaniu przyznał się do zbrodni, a przy rewizji znaleziono przy nim 6 900 kor., które pochodzą z rabunku. Wspólnik jego Michał Walko zbiegł i rozpisano za nim listy gończe. Aresztowanego Szeretkę sprowadzono pod strażą do Kulikowa i umieszczono w tamtejszem więzieniu.

Wśród chłopów okolicznych krążyła po zbrodni wersja, że morderstwa dopuścić się mieli jacyś żołnierze. Wobec aresztowania i przyznania się właściwego sprawcy, wersja okazuje się nieprawdziwą.

Z Drukarni Polskiej, Lwów, Chorążczyzna l. 31. Redaktor odpowiedzialny: Roman Marszałek